Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 42. Nowy Targ, dnia 17 października 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Sanacja moralna.

(III. Ciąg dalszy)

Chcąc poznać dokładnie sanację moralną, musimy z pola łacińskiego, na którem to uzdrowienie obyczajowe się rozwinęło i z pola polskiego, gdzie pięknie kwitnęło i owoce dobre rodziło, przenieść się do Grecji, gdzie się obyczaju naukowe badanie rozpoczęło.

Zawdzięczamy to Sokratesowi. To sumienie greckie oburzyło się przeciw zepsuciu ówczesnych uczonych, którzy prawdę naciągali, jak szewc skórę na kopycie. Zaczął się z nimi dogadywać, co jest dobro, a co zło; dlaczego mamy dobrze czynić; co ważniejsze, ciało czy dusza? Za nim poszli potem uczniowie Zenona ze Stoi i tak powstała nauka obyczajowa, która po grecku do słowa etos — obyczaj, nazywa się etyką.

Etyka była więc u Greków dwojaka: dawna, wytworzona przez popędy i nowa, wytworzona przez rozum. Sokrates stał się twórcą etyki rozumowej, której potem bronili filozofowie tak greccy jak rzymscy.

Jeszcze jest jeden rodzaj etyki, może najwyższy, jaki dotąd ludzie zdobyli, a widzimy go u dwóch wielkich uczonych: Newmana i Kanta. Newman miał świadomość etyczną, jakby widział Boga w sobie, miał jakiś wewnętrzny zmysł etyczny. Kant obalił powagę rozumu, ale z ogromną siłą zatwierdził bezwzględny rozkaz sumienia, które każe pełnić powinność.

Lud prosty ma też dwojaki obyczaj; jeden prastary, z popędów wyrosły, a drugi przyniesiony przez Kościół, na Objawieniu oparty. Tam gdzie wiara słabnie i zepsucie się szerzy, trzeba przez szkołę wprowadzać etykę naukową, a praca wychowawcza nad charakterem w rodzinach inteligentnych może przygotować nawet genjusza etycznego jak Newman i Kant.

W Polsce wystąpił Towiański, ale pod wpływem niezdrowej ówczesnej mistyki, pobłądził w poglądach naukowych i swoje dzieło wypaczył z ogromną szkodą dla narodu polskiego.

W Rosji przed wojną sumieniem narodu zatrząsł Lew Tołstoj, ukazując całą ohydę gnębienia urzędowego jednych przez drugich. Ale Tołstoj też nie uchronił się od błędów, tak, że drugi największy genjusz rosyjski Włodzimierz Sołowjew z Tołstoja brał opis Antychrysta.

Polska teraz ma jeszcze odegrać pierwszorzędną rolę religijną. „Droga i Prawda" umieszczają artykuły, które dowodzą, że u nas teraz ma wystąpić genjusz kościelny, który nas obecnie jak dawniej wprowadzi w dziejowe zadanie, abyśmy znów nieśli wiarę do innych narodów. Naprzód u nas ma się nawrócić wybranie żydowskie; dalej za naszym nauczycielem ma pójść cały Wschód chrześcijański i mnogie ludy mają się do nas przyłączyć, aby we wspólnej cywilizacji wychowywać się na urzeczywistniaczy ewangelicznych.

Jeżeli zbierzemy te wywody, to musimy rozróżnić czworaką etykę: popędową, jaką mają

ludy pierwotne, rozumową, do której dochodzą narody uczone, niezależną, która jest natchnieniem i świadomością tych, co się doskonalą w pracy nad charakterem i religijną, którą nam podał Chrystus w Swej Ewangelji. Najszczęśliwszy naród, któryby mógł mieć wszystkie rodzaje i stopnie etyki, bo chodziłby pewnym krokiem po ziemi i mógłby śmiało podlatywać pod niebo.

Kiedy z końcem października obchodzić będziemy po raz pierwszy święto Chrystusa — Króla, które to święto ma być przygotowaniem tego panowania nad światem Chrystusa, jakie przez królestwo Boże zapowiedział w Ewangelji, pamietajmy, że w Polsce to święto winno wypaść najwspanialej, bo gdzie już NP. Marja oddawna jest Królową, tam Syn Jej również ma mieć Stolicę najpewniejszą. *Es—As.*

Wśród Podhalańców na Podolu.

Jeszcze wiosną tego roku pisał do mnie do Warszawy Jan Kanty Łaś z Holihrad na Podolu, bym go odwiedził i na miejscu zobaczył, jak żyje i jak się czuje „gromadka podhalańska" tam daleko na Podolu, które rodzi kukurydzę, tytoń, pszenicę, żyto i t. d. Z radością wybierałem się tam i właśnie jestem wśród nich i czuję się, jak na małej wysepce góralskiej oblanej zewsząd żywiołem obcym, ludnością ruską. Tysiące wrażeń a jeszcze więcej myśli snuje się po głowie patrząc na tą gromadkę i naprawdę nie wiem, od czego zacząć.

We środę rano, dnia 6 października, wysiadam na stacji w Zaleszczykach. Nagle widzę kapelusz z kostkami góralskiemi. To będzie Łaś i nie omyliłem się. Po tym znaku mieliśmy się poznać, a nie po innym. Przed stacją czeka na nas furka góralska (sprowadzona z Podhala na Podole), a przy niej stoi brat Łasia i bratowa, Polka z urodzenia, rodem z sąsiedniej wsi. Serdeczne powitanie i bezład słów i myśli, bo chciałoby się powiedzieć jednem tchem wszystko. Pisywaliśmy do siebie, ale nie widzieliśmy się na oczy nigdy w życiu. Teraz po kilku minutach jesteśmy już tak, jak starzy znajomi przyjaciele.

„Bieda sie Wos było docekać i bez noc my nie spali prawie, żeby nie omieskać pociągu, bo to 19 km. końmi do kolei — mówi Łaś, a oczy takie jakieś dziwnie wilgotne. Trzebaby było mieć nerwy jak postronki, by nie ulec wrażeniu. Jedziemy na rynek. Miasteczko nie duże. Znać jeszcze ślady wielkiej wojny, ale dość czyste i ruchliwe. Pogoda cudna i prawie ciepło. Już na pierwszy rzut oka widać, że jest się wśród mięszanej ludności. Rusini w kożuchach, spodniach płóciennych i słomianych kapeluszach własnego wyrobu. Po kapeluszu poznaje się, z której kto wsi pochodzi. W kożuchu Rusin od dziecka, w kożuchu idzie do cerkwi, w kożuchu do ślubu, do miasta, w kożuchu też śpi. Kto nie w kożuchu, ten pan lub szlachcic — mówią Rusini i właśnie tak łatwo poznać tutaj Polaka, bo ubrany po miejsku, choć siedzi na wsi. Lud polski niezachował swego stroju odmiennego i chodzi w tandecie niemieckiej.

Po pierwszych krokach widzę, że Antoni Łaś jest tu jak u siebie i znają go tu w mieście urzędnicy, bo pisarz gminny i taki jakiś ruchliwy a układny. Poprowadził mnie do Podhalańca z Limanowej p. Trojanowskiego, naczelnika urzędu skarbowego, który nas przyjął naprawdę po podhalańsku. Górale zwąchają się wszędzie i choć jeden urzędnik w mieście a drugi rolnik na wsi, to jednak nie widać różnicy stanowej przy spotkaniu się. Obaj czują się Podhalańcami i chętnie odwiedzają się jakby blizcy sobie. Tu widziałem, czem jest wspólność pochodzenia, tradycji, jakim łącznikiem między ludem a inteligencją jest idea Podhalańska. I niech mi nie mówią, że to jest „basowanie" góralom (jak powiedział Ks. Rzeszódko z Chochołowa w Ludzimierzu), bo to jest prawda starsza od nas samych i trwalsza od tych jałowych serc i dusz, które dla górala mają w zanadrzu tylko uprzedzenie i słowo „cham", ale tym powiem: „Był las a nie było was i będzie las, a nie będzie was". Mówcie, że jesteśmy zapaleńcami, romantykami czy idealistami, a my jednak pójdziemy drogą obraną z zaciśniętymi zębami i nie damy się wam osłabić, ani skusić obietnicami partyjnemi, bo wierzymy, że o każdą ideję trzeba walczyć. Czem zaś cięższą jest walka i więcej wrogów, tam silniejszą i prawdziwszą jest idea, tem większe będzie kiedyś zwycięstwo. Was życie zdmuchnie jak pył, a doroczne Zjazdy Wielkiej Gromady Podhalańskiej przetrwają lata i myśli jego staną się czynem jeżeli nie za rok, dwa, to za dziesięć. My patrzymy nie na koniec nosa, ale w przyszłość dalszą i jesteśmy przekonani, że lud podhalański kiedyś zrozumie cele i dążności Związku Podhalan.

Ale wróćmy do Zaleszczyk. Koło południa opuszczamy Zaleszczyki i wzdłuż Dniestru jedziemy w dół. Przepiękna okolica. Dniestr płynie jarem głębokim i wije się jak Dunajec w Pieni-

nach, tylko że kolana i zagięcia parokilometrowe. Podole całe jest płaskie i tworzy t. zw. płytę czarno morską, w którą wdarły się rzeki i wyżłobiły ogromne jary parędziesiąt metrów wysokie. W tych jarach zamieszkał człowiek, bo cieplej, ale grunta ciągną się górą. To też na pozór widać tylko pola dalekie, lasy grabowe i dębowe, a wsi prawie żadnej. Dopiero gdy się stanie nad przepastnym jarem, widzi się w dole wieś, kościółek lub cerkiew ruską. A tych jarów mnóstwo. Za Dniestrem to już Rumunja i wioski rumuńskie, a wśród nich dwory należące do Polaków. W niektórych miejscach nad Dniestrem ciągną się dolinki (między samą rzeką, a ścianą jaru) i tam jest bardzo ciepło i rosną drzewa morelowe, przed wojną były winnice i inne owoce południowe.

Przejeżdżamy przez wioskę Dobrowlany, a potem droga pnie się ubocza jaru dniestrzańskiego niby grapą białodunajecką lub poronińską. Po pół godzinie jesteśmy już na górze. Widok wspaniały. Dniestr błękitny wije się u dołu, uregulowany, u gdzie niegdzie tworzy wysepki zwane ostrowami, na których dawnemi czasy kryli się kozacy i bandy stepowe. Zbaczamy ku północnemu wschodowi i tracimy z oczu Dniestr, który ukryty w jarze toczy się sennie ku Bessarabji. Jedziemy płaszczyzną pokrytą czarnoziemem. Grunta bodaj najlepsze w Polce, ale wioski żadnej. Nagle stajemy nad ogromnym jarem rzeki Seretu wpadającego do Dniestru o jakie 7 klm. Droga opada uboczą do wsi Kasperowce, a potem pnie się znów ku górze, by dalej na płaszczyźnie pokazać nam orne pola i widniejące na skraju widnokręgu lasy liściaste. Po drodze spotykamy mniejsze jary. Jednym płynie strumień nazywający się nieprzyzwoicie D.... pa. Po drodze spotykamy zwaliska i ruiny folwarków, gdzie przed wojną było życie, a dziś tylko krzaczki i zielska, wśród których ugania się stepowy wiatr, dość przenikliwy. Po dwu godzinach jazdy widzimy daleko osadę nad jarem Seretu. To parę domów na górze, reszta wsi w dole. To Holihrady — mówi Łaś. Skręcamy w lewo na drogę gminną (2 km) i po 20 minutach stajemy w domu.

(C. d. n.) *Dr. Franciszek Pajerski.*

P. S

Po drodze opowiadał mi Łaś prawdziwe zdarzenie z życia tutejszego ludu ruskiego. Przed dwoma laty pisano w gazetach, że pewnego dnia ma nastąpić koniec świata. Jedna rusinka wdowa tak sobie wzięła to do serca, że zebrała dzieci

---

FELIKS GWIŹDŻ.

MANEWRY.

Kochanemu Generałowi Andrzejowi Galicy.

II.

Matus powie se tak do Myszki. Wszystko się już odmieniło na tym świecie. Któryby to pachołek śmiał dawniej, choćby i przed tą wojną, tak siedzieć i tak się rozwalać przy gaździe . . . Mościewy ! I Myszka chwiał głową i dziwował się strasznie nowym czasom. A śpioch chwytał go za barki coraz uparciej, obezwładniał ręce, drętwił nogi, na oczy zwalał ciężkie a miękie jakieś kamienie. Trud było zdzierżeć.

W rzeczy od samego rana ku pogodzie się brało, wiatr już wpadał na drzewa od spiskiej strony, a kości rozłaziły się i rozłaziły, wnet byś powiedział, że z tej odmiany nie będzie nic. Do tego i ława pod oknami wąska była. Przy piecu była krótsza, ale szersza. I wyleżana. Ciepła i przytulna. Serdak cisnąć pod głowę, haha, byłoby to, było . . Ino ten Matus !

— Matus !

— Co ?

— Wyjrzyj ino przed izbę, jak tam : pójdziemy popołedniu kosić, czy nie pójdziemy . . .

— Koty wyszły z za pieca. Pójdziemy.

Matus matusowaty ! Jak ci umie pedzieć : koty wyszły z za pieca ! On ta i to dostrzegł, choć oczy ma przymknięte. Iście koty jęły figlować po izbie. Pójdziemy, Pójdziemy, bo koty wyszły z za pieca. Ale on sie nie ruszy. Manibruje i manibruje. Uwziął się na gazdę. Nie ruszy się z tej ławy. I na wszystko potrafi ci tak wywieść, że amen. Dziad taki, taki dziad, coby z torbami musiał iść po świecie, kiebyś go nie żywił. Myszka westchnął ciężko. Bo nie było pewne, czyby Matus poszedł z torbami. Było nawet prawie pewne, że Myszka obejmowałby go za szyję i błagał, coby nie odchodził. Gruntu było sporo, a na nim, prócz gazdy, same tylko baby. Jedyńca jedynego wojna zabrała Myszce. Baby zaś, choćby ich było i sześć i dwanaście — za jednego chłopa nigdy nie starczą. Juści mus był trzymać Matusa. Trzymać i głaskać jeszcze. Takiego dziada ! Nale darmo. Jaki jest, taki jest — chłop on jest i chłop z głową, ino wej nie z Myszkową, ba z Matusową. To wej, Hej ! — westchnął znów Myszka. Kieby

już starsze i tak mówi: Jutro już nie będzie świata i naszej wsi. Wszystko zniknie. Szkoda mi jednak kur i prosiaka, bo zginą jak i ludzie. Lepiej je zjeść. Wieczorem zabili prosiaka, wszystkie kury, przynieśli wódki, zaprosili znajomych i wszystko zjedli. Około północy poszli spać z wiarą niepłonną, że jutra nie doczekają. Rano wstali, a świat stał jak stoi. Wtedy płacz i lament, że wszystko zjedli i zmarnowali. Do tego śmiech całej wsi. Dzisiaj nie uwierzy już ani gazetom ani nikomu, że będzie koniec świata.

Listy.

BUKOWINA, w październiku 1926.

Szanowna Redakcjo!

„Hej raty przeraty!

Bracia Podhalanie zgichnicies sie po nobozeństwie do skoły, załozymy se ognisko podholańskie i wybierane starsyzne ogniskowom“.

Tak wej było napisane dnia 15-stego sierpnia br. na nasej skole. Hej!

Myślem se ze wtos tysto hań tak pieknie, a tak po nasemu, uzdajoł ba, jacy pewnie ten pon Gałdyn z Warszawy, nas rodok, co jak mi som opowiadoł byłby sie jus stracił we świecie, ale dzięki warszawskiemu Związkowi Podhalan, prawie cudem powrócieł na „Ojczyzny łono“, i terez kce syćko za te przespane roki odrobić. Straśnie sie to dobrze stało, bo i Bukowina cosi na tem skorzysto, zyskując w Panu Gałdynie scerego a bezinteresownego Przyjaciela. Noi nieomylitek sie w moik przecuciak, jagek po nabozeństwie wloz do skoły, gdzie jus Pon Gałdyn z p. Fr. Świżewiczem kierownikiem nasej skoły na nas cekali. Po krótkim zagajeniu przez p. Ćwiżewicza zabroł głos p. Gałdyn i barś pieknie opedzioł nom o potrzebie organizacji wsi podhalańskiej i jakie z tego wieś i ludzie mogom mieć korzyści, jakie całe Podhale, kie bedzie zorganizowane, i jakie cały naród i cała nasa Ojczyzna. Pote w goroncyk słowak zachęcił do organizowania sie w Ognisko Podhalańskie.

Potem przemowioł p. Ćwiżewicz o znaczeniu organizacyj i ich wpływie na podniesienie kultury między ludem wiejskim, w końcu odcytoł statut. Po odcytaniu statutu ukonstytuowało się Ognisko, do którego zapisało się koło czterdzie-

---

tu był na tem gazdostwie jeszcze jeden chłop z Myszkową głową. Kieby był Michał, jedyny mój jedyniec nie zginął na tej wojnie! Szłaby tu gazdówka, szła — i jak! I pomyślał se gazda cichutko, jaknajciszej, czyby też jeszcze Pan Bóg nie dospomógł... Czyby przecie nie pobłogosławił... Mocno przymknął oczy, a cichutkim myślom ostrożnie puścił wodze. Już ta i powesełał trochę na wnątrzu. Już ta i śpioch ustąpił trochę z drogi. Już ta i rodzona baba wydała się jakaś wabliwsza i przymilniejsza. Możeby ta i chyciło... Możeby... Hm — hm — chrząknął se głośno.

— Hm — odhmkało w izbie.

— Kolka cie kole? Obżarłeś się? — wsiad gazda na Matusa, zerwał się z pod okna i jak długi cisnął się na ławę przy piecu. O serdaku pod głowę nawet nie pomyślał. Miał ważniejsze myśli. Rozłożył się i wyprościł na ławie wraz z niemi. He, dumał se dalej, byłoby to, było. Byłoby. Tamten był Michał, niechżeby ta zaś ten był choćby i Kubuś. Kubuś... Swój. Gazdowski syn. Podpora przez całe życie, opieka na starość. Złagodniałyby i baby. Nie rządziłyby tak, jak teraz rządzą. Przykróciłoby je odrazu. Opamiętałaby się i Krzystka. Nie czekałaby na żadnego zwodzijasza, co od gazdostwa odleciał i powietrzami goni, nie siedziałaby w książkach, co jej przysyła, nie pisałaby listów, nie goniłaby po pocztach, zmiarkowałaby wnet, że Kubuś zagarnie wszystkie Myszkowe pola, że zostanie jej ta zagonek ledajaki... Poszukałaby se wnet rzetelnego gazdy, poszłaby za Sperkę albo za Duszę, za Gala albo za Ciułacza... Onaby i Janielcia nie goniła po misce za łyżką Matusa... Byłoby to wtedy, było... Hm.

— Hm — stęknęło coś w izbie, pewnie Matus.

— Jak cie mgli, to do pola — warknął Myszka od pieca.

— Coby mnie mgliło, ino tom wam chciał rzec..

Jeszcze chciał coś rzec. Gazda odwrócił się twarzą do pieca. Gadaj — pomyślał se. Nie ruszy się dziad z tej ławy. Jeszcze chce mi coś rzec. Matus chce se porozprawiać z Myszką! Wół! Jemu ta nie przyjdzie do głowy, że gazda se rozmyśla, że se chce rozmyślać sam. Sprostak i sprostak! Ale niechby ino przyszedł na świat ten Kubuś. Przestałoby cię mglić z Myszkowego

stu członków, a po ukonstytuowaniu się Ogniska wybrany został zarząd, cyli starsyzna ogniskowo, do której weszły następujące osoby: Przewodniczący p. Fr. Ćwiżewicz, zastępca p. St. Kuchta sekretarz p. St. Kuruc, skarbnik p. Ant Chowaniec i p. Fr. Budz.

Teraz nastąpiła ogólna dyskusja i omówienia programu na przyszłość. Na wniosek p. Gałdyna uchwalono wkładkę członkowską po 10 gr. na miesiąc, motywując tem, żeby wysokiemi wkładkami nieodstraszać ludności od zapisywania się na członków Ogniska. Co do programu na przyszłość, to pierwszym celem Ogniska jest założenie bibljoteki, której brak daje się bardzo odczuwać, a szczególniej czytelni, co jest ze względu na liczną frekwencję letników w Bukowinie bezwarunkowo potrzebne, dalej, budowa domu ludowego, budowa, a właściwie dokończenie nowej drogi celem udogodnienia komunikacji z naszą wioską. Staranie się u władz o budowę liniji telefonicznej, co mimo wszelkich starań i ofiarności ze strony gminy (gmina daje słupy i ponosi koszta w kopaniu tychże) dotychczas przez czynniki rządowe nie zostało uwzględnione.

Dalej, wpływanie na młodsze pokolenie, aby pracowało nad podniesieniem estetycznego wyglądu naszej wioski, przez sadzenie drzewek i pielęgnowanie ogródków z kwiatami, co już zapoczątkowane zostało przez p. kierownika Ćwiżewicza, dalej, niecierpiąca zwłoki jest kwestja budowy chodników i choćby kilka latarń, celem ułatwienia letnikom pobytu w naszej wiosce, W końcu współdziałanie ze wszystkiemi związkami istniejącemi na terenie naszej wioski i wszelkiemi czynnikami dążącemi do podniesienia kultury na Podhalu. *Stanisław Kuruc.*

sekretarz Ogniska Zw. Podh. w Bukowinie.

Szkoła czy Karczma.

Gdyby był ktoś taki naiwny i zadał w gminie pytanie co lepiej budować szkołę czy karczmę, to dostał by odpowiedź oburzającą. Jakże warjacie możesz takie głupie pytanie stawiać. Szkoła jest to dobrodziejstwo we wsi, a karczma to przecie nieszczęście obywateli i jakże nieszczęsny tumanie możesz to razem porównywać. Tak odpowiedzieliby na wsi ci co bardzo mało albo nic do szkoły chodzili. Cóż dopiero mówić o tych uczonych, których szkoła wyniosła na stanowiska albo którzy stoją na straży nauki, którzy nią mają prawo się opiekować. Niestety! Rzeczywistość mówi co innego. Niech we wsi buduje się dzię-

---

jadła. Wziąłbyś ty se kijaszek do ręki, cwałowałbyś ty tam, skądeś przyszedł. Młody gazda starczyłby tu za wszystkich.

— Kubuś — wyrzekł miłośnie a głośno.

— Który? — zamamrotało coś, pewnie znów Matus.

Myszkę aż poderwało. Żeby se w swojej izbie, na swojem obejściu, na starej Myszkowej Roli nie mógł ślebodnie pomyśleć nawet o tem, o czem ino on, on sam pomyśleć może... Prze Pana Boga!

Dyć kieby sie jego baba tak zapytała, no niech że. Niechże! Dyć baba. Swoja. Pomyślunek mógłby ta być i bez niej, ale niechże. Zawdyć żona. Jakby co do czego, to zaś i ona też cosi kasi znaczy. Niechżeby sie i zapytała, „który“. Ale Matus! Myszka dźwignął głowę i ostro spojrzał na niego. Lecz Matus spał. Głowę zadarł w tył, zwalił ją na ścianę, gębę otworzył, jak wrota, nożyska rozłożył szeroko na podłodze i chrapał a stękał, jakby ciężki wóz ciągnął pod górę. Któż tu się w izbie odezwał? Kto się wtrącił do rozmyślań gazdy? Kto się zapytał o Kubusia? Przeleciały mrowczyce po grzbiecie gazdy. Spojrzał uważniej na Matusa. Lecz Matus chrapał tęgo. Juści nic inszego, ino jakiesi głosy chodzą. Same. Ale przecie i one są czyjeś. Z tego lub z tamtego świata. Czegóż one chcą od niego? Cóż on tu pomyślał takiego, coby się na tym, albo na tamtym świecie miało niepodobać? Cuda boskie! Gazda przyłożył głowę ku ławie i znów przymknął oczy. Ale markotno mu już było. One ciepłe, miłe, cichutkie myślenki nie chciały wrócić. Przepłoszyły się, uleciały precz, zostały inne, zacądrane jakieś i frasobliwe. I kości zaczęły boleć, głowa nie mogła odnaleźć wygody, ręce daremnie chciały się ułożyć, za dużo ich było. Hm — gorzko westchnął.

— Hm — mruknęło i w izbie.

— Ki djasi? Matus!

Matus charknął głęboko, zatoczył się na ławie, tak, że o mało nie spadł, wreszcie porwał nogi z izby, przerzucił je na ławę, mlasnął smacznie językiem i spał dalej.

— Matus!

Matus nic. Gazda miał już dość wszystkiego. I Kubusia i swojej baby, i Krzystki, i jej zwodzijasza, i Janielci — wszystkiego, wszystkiego,

sięć karczem nikt ani z Władz administracyjnych ani szkolnych palcem w bucie nie ruszy, a mogą tylko odmówić udzielenia koncesji. Spróbujmy ale budować szkołe i starajmy się legalną drogą o zatwierdzenie planów, o uznanie placu pod szkołę i tp. legalności i formalności, a przekonamy się, że będą Władze takie stawiały trudności, takie wymogi i formalności, tyle biurokratyzmu, że prędzej odbudowanoby całą wieś, jak jedną w niej szkołę. Nie pomogą żadne przedstawienia gminy, parafji, żadne prośby, chodzenia, łażenia za tą sprawą, bo wysokie władze szkolne przy zielonych stolikach nic nie obchodzi konieczność budowy, ale litera prawa.

Przytoczę tu jeden mały wyjęty z tysiąca przykład, a czytelnicy się przekonają, że nie przesadzam. Jeszcze w roku 1918 gmina Chochołów zakupiła bardzo śliczny plac w środku prawie wsi około pół morgi, przygotowała plany, które władze szkolne austrjackie zatwierdziły i zezwoliły na budowę. Wybuchła wojna światowa i budowę unicestwiła. Z powstaniem Państwa Polskiego gmina postanowiła rozpocząć budowę, przygotowała materjał i przedłożyła plany do zatwierdzenia władzom szkolnym Polskim. W międzyczasie gmina dostaje list z biura architektonicznego od zaprzysiężonego znawcy, z dnia 6/8 1925 L: 825, że jeżeli on będzie sporządzał plany, to te zostaną zatwierdzone zaś inne przedłożone, do Kuratorjum zostaną odrzucone. Rzeczywiście jak ten przepowiedział tak stało, plany nie zostały zatwierdzone niby z braku szatni. W starej przed 80 laty wybudowanej ciasnej szkółce dzieci się gnietą i dobrze, a w planie nowego według nowoczesnych wymogów wykonać się mającego budynku brak szatni, która nie była oznaczona, ale w tak obszernym budynku mogła być łatwo wykonana; zresztą co mówić o szatni, o stróżu, który musiałby w szatni odbierać i wydawać ubrania, którego ubogie dzieci nie mają, kiedy gmina nie posiada funduszów na stróża, któryby oczyścił sale i urąbał drzewa, a nie na pilnowanie próżnej szatni Cała ta sprawa została przedstawiona pismem z dnia 9 lutego 1926. Panu Ministrowi W. R. i O. P. St. Grabskiemu, który obiecał na podstawie planów i dotyczących aktów sprawę jako słuszną po stronie gminy w krótkim czasie załatwić. Z całych tych zabiegów popieranych nawet przez posłów Zwierzchność gminna otrzymuje pismo R. S. P. z dnia 8/9 1926 L. 4295 aby odwrotnie odpowiedziała, czy dostarczy 1 morg (0.56 h.) gruntu pod bu-

---

wszystkiego. Złości zatrzęsły nim, jak grzmot domem. Żeby se taki Matus, taki Matus... Jezusie Marja! Naprociw swojego gazdy, naprociw gazdy — cuda boskie! Żeby się tak rozwalał i —

— Matus!

Matus zerwał się na równe nogi.

— Krowy idą z boru, nie słyszysz, jak ryczą? Kto je powiąże, ja?

— To Jasicowe.

Iście. Jasicowe. Jasicowe, bo cienko ryczą. Z Myszkowych jedna ino ryczy, kie podchodzi ku obejściu — i to zwolna a grubo.

Jasicowe były. I taki Matus, choćbyś go o północy zbudził, powie ci odrazu, co i jak. On wszystko wie, nie chycisz go na niczem. Prze Pana Boga! Z djabłem trzyma, czy co...

— Cóż się układasz? Słonko prześwieca. Trza kosy wyklepać.

— Wyklepane — odrzekł Matus spokojnie i siadł na ławie

Nie było rady. Zawziął się. Nigdy chyba nie wyjdzie z tej izby. Wodzi oczami za nim. Gazda to czuje i wymyka się, ucieka ze swojemi oczkami. A Matus za nim, za nim. Chce cosi gadać.

A gazdę złości biorą coraz większe. Słoneczko zajaśniało na drzewach, zajrzało i do izby.

— Słonko! Rusz-że sie przecie i wyjrzyj, jako sie robi z tą pogodą...

Matus uniósł się z ławy i przeciągnął się, a potem hipnął pod powałę, coby senność zrzucić z siebie odrazu.

— Chleb cie rozsadza?! — burknął Myszka.

— Eh, bieda też staremu, kie młodym być nie może! — wypalił wreszcie Matus i trzasnął drzwiami za sobą.

Jako? Jako to powiedział? Komu bieda? Staremu, kie... Staremu, kie młodym... Jako to? Kie młodym być nie może? Któż to powiedział? Matus mnie? Matus mnie? Staremu, kie... Cóż on se rachuje: I Myszka siadł przy piecu, rozłożył palce przed sobą i zaczął rachować swoje roki. Narachował pięćdziesiąt pewnych. A od pięćdziesięciu ani rusz dalej. Nie zgadzały się. Raz doszedł aż do sześciu, drugi raz ino do trzech. Ale do sześciu musiał dojść przez myłkę, bo trzy mogły być, ale dalsze trzy... Hm...

— Hm — mruknęło cosi koło pieca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dowę i czy jest wstanie pokryć wszystkie koszta budowy, gdyż na pomoc Rządu liczyć nie może. Tyle uzyskała gmina z obietnic P. Ministra. Przecież to naprawdę jest śmieszne, żeby na tyle starań otrzymać wreszcie taką odpowiedź. Nic od Rządu nie dostaniecie, wszystko musicie sami pokryć, ale czy macie budować jak i gdzie to my tu od tego i zrobimy Wam łaskę, że Wam pozwolimy budować i to pod warunkiem, że budynek ten będzie luksusowym, na który Was nie stać. Gdyby nie ta opieka Rządu i Władz szkolnych gmina byłaby już dawno postawiła szkołę, na jaką byłoby ją stać i nie gniotłyby się dzieci w przestarzałem budynku i nie wynajmowanoby sali dla nauki. Już w roku 1923 gmina postanowiła wziąść się do budowy swoim kosztem, ale ówczesny Inspektor szkolny Jaśnikowski odgroził postawieniem policjantów z tem, że do budowy nie dopuści. Na skutek tego i skutek interpelacji w tej sprawie P. Minister Oświaty Głąbiński pismem z dnia 10/9 1923 Nr 1627/23 S. oświadczył: „Sprawie tej Ministerstwo poświęci pilną uwagę i wrazie potrzeby wyda w odpowiednim czasie dalsze zarządzenia".

Pan Minister mimo powyższej zapowiedzi, że wyda odpowiednie zarządzenie, jednak nic nie zrobił, a losy szkoły toczą się jak wyż opisałem. Pan Inspektor Urbański jakoteż i obecny chciałby pomóc w budowie tej szkoły, ale sprawa dostała się do wyższych władz szkolnych, których urzędnicy nie znając wsi i jej obecnej nędzy, wydają pisma i polecenia jak na wstępie opisałem, które są wprost śmieszne i nie zrozumiałe.

Chcąc zatem budować szkołę na wsi, a nie mając tego sakramentalnego przepisanego morga gruntu, o którego dokupienia obecnie mowy niema, musi budować ją pod inną postacią, bo szkoły absolutnie nie pozwolą Władze budować. Dotychczas budowano domy ludowe i później zamieniano na szkołę. Ponieważ dziś ludność się boi, by budując dom ludowy nie posądzono, że buduje szkołę, zatem postanowiła budować karczmę, którą również zamieni na szkołę, ale nie będzie miała tych niezwyciężonych trudności przy budowie karczmy, coby miała od władz, gdyby chciała budować szkołę. *Bednarczyk* poseł.

CZMONIEC, — Wielkopolska.

Szanowna redakcjo, tak dużo czytamy listów w Podhalance możeby i od nas coś się napisało. My tu żyjemy spokojnie bez żadnych chałasów, bo w Poznańskim to z tysiąca żeby nie czytali gazety; prawie w każdym domu mają jedne albo dwie gazety, ja sam mam Podhalankę i Grudziącką, ale człowiek nie żałuje tych pare groszy, bo czyta człowiek co słychać za morzami i w całem świecie i człowiek nabiera praktyki. Opowiem co w naszem sąsiedztwie się stało. Koło miasta Środy jest wieś Słupie cztery mile od Poznania; jest tam duży dwór niemiecki i w tem dworze jest sad z wiśniami i czereśniami. Z okazji święta M. Boskiej Zielnej czworo dzieci Słupi zbierało kwiaty w wigilje tego dnia. Podczas zbierania ujrzały niespodzianie obok w polu stojącego drzewa czereśniowego panią w bieli z niebieskim pasem i klęczącem obok aniołem. Było to nad wieczorem, około godziny 7-mej. Dzieci, chłopiec i troje dziewcząt przyglądały się przez pewien czas temu zjawisku, a następnie opowiadały o tem rodzicom. Na drugi dzień znowu im się pokazało, i powtarza się codziennie to jest między 7 a 8 wieczorem, dzieci odmawiają różaniec, a następnie popadają te w stan ekstazy tak, że ik Doktór śpilką dziubał a one nie czują aż później przyjdą do siebie. — Pielgrzymek tysiącami dziennie się zjeżdża, to samochodami to brykami, więc czekamy na to zjawisko, bo dzieci są u Biskupa w Poznaniu, bo Proboszcz miejscowy oddał te dzieci do zbadania. Jakby to była prawda toby się i z Podhala przyrepecili na odpust. Pozdrawiam całą redakcję i czytelników gazety Podhalańskiej *Zeglin.*

Długoterminowy kredyt Państwowego Banku Rolnego.

Państwowy Bank rolny podaje do wiadomości, że w dalszym ciągu swej akcji długoterminowego kredytu rozpoczyna przyjmowanie zgłoszeń o udzielenie zgodnie z przepisami z dnia 14 lipca 1926 „Monitor Polski" Nr. 192) długoterminowych pożyczek amortyzacyjnych w listach zastawnych na spłatę krótkoterminowych zobowiązań, zaciągniętych na potrzeby gospodarcze oraz na spłaty, wynikające z rozporządzeń testamentowych i działów rodzinnych.

W wypadkach, gdy na przeszkodzie do udzielania na powyższe cele pożyczki w listach zastawnych stać będą dawniejsze długi hipoteczne, pożyczka może być udzielona w wysokości umożliwiającej spłatę, również i tych długów o ile na to pozwoli szacunek posiadłości.

Celem otrzymania pożyczki na wyżej wymienione cele, należy złożyć następujące dokumenty:

1) podanie o przyznanie pożyczki w listach zastawnych Banku ze wskazaniem jej przeznaczenia, a nadto nazwy i położenia (powiat, gmina) posiadłości ziemskiej, jej obszaru, wysokości i terminu żądanej pożyczki;

2) pełny wykaz hipoteczny, względnie wyciąg z wykazu hipotecznego z arkuszem posiadłości (Małopolska) lub wyciąg z księgi wieczystej (Wielkopolska;)

3) zaświadczony przez właściwy Urząd Gminy opis gospodarstwa (kwestjonarjusz statystyczny,) według ustalonego przez Bank wzoru;

4) polisy ubezpieczenia od ognia budynków;

5) dowody pochodzenia długów i sposób ich zużytkowania, tudzież zgodę wierzycieli na przyjęcie spłaty ich wierzytelności.

Nadto, prócz wymienionych dokumentów, Bank może żądać złożenia planu posiadłości.

Ubiegający się o pożyczkę właściciele gospodarstw z Województw poznańskiego i pomorskiego, mają kierować podania do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Poznaniu, (ul. Kantaka L. 10,) z Województw lwowskiego, krakowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego — do Oddziału Państwowego Banku Rolnego we Lwowie, (ul. Halicka L. 21,) z Województw wileńskiego, nowogródzkiego i z powiatów wołkowyskiego i grodzieńskiego Województwa białostockiego — do Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Wilnie, (ul. Populanka l. 54,) zaś z pozostałych Województw — do Wydziału kredytu długoterminowego tegoż Banku w Warszawie, ul. Mazowiecka l. 6.

Pożyczki na cele wyżej wskazane udzielane będą właścicielom gospodarstw wiejskich o obszarze nieprzekraczającym norm podstawowych władania, przewidzianych w ustawie dnia 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej, (Dz. Ust. R. P. z dnia 9 stycznia 1926 r. N. L. poz. 1.)

Po otrzymaniu wyżej wskazanych dokumentów uzupełnionych w razie potrzeby innemi niezbędnemi dowodami, Bank zarządzi oszacowanie posiadłości. Oszacowanie może być dokonane:

1) przez taksatora Banku na miejscu i wtedy na koszty, związane z wyjazdem taksatora, należy złożyć: za obszar nieprzekraczający 25 ha — 50 zł, 50 ha — 75 zł., 100 ha — 100 zł., 150 ha 125 zł., itd, licząc za każde następne 150 ha 25 zł.,

2) kameralne tj. bez zjazdu na grunt, a to bądź na podstawie przeciętnych normalnych cen gruntów użytkowych, bądź też na podstawie przedłożonych dokumentów, uznanych przez Bank za dostateczne odpisy operatów taksowych T. K. Z. arkusze posiadłości i zgodne z niemi wyciągi hipoteczne, kopje z map katastralnych wraz z wyciągiem metrykuły podatku gruntowego i księgi podatku domowego i tp.

Na podstawie oszacowania posiadłości Bank udziela pożyczek do $^1/_2$ szacunku, ustalonego przez taksatora na miejscu albo do $^1/_3$ szacunku, ustawionego kameralnie (bez zjazdu na grunt.)

Pożyczka nie może być udzielona, jeżeli wysokość jej, określona na podstawie ustalonego szacunku, wynosiłaby mniej, niż zł. w złocie 500.

Pożyczki udzielane będą na lat 10, 20, lub w 8% listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego, opiewających na złote w złocie.

Wysokość rat półrocznych, któremi pożyczka będzie spłacana wynosić będzie, łącznie z amortyzacją (w złotych w złocie:) a) przy pożyczce 10 letniej po 7 zł. 50 gr. od każdych 100 zł. pożyczki, b) przy 20-letniej po 5 zł. 06 gr. c) przy 30-letniej po 4 zł 43 gr.

Prócz tego przy każdej racie pobierany będzie dodatek na administrację w wysokości $^3/_4$% od nominalnej sumy długu.

Raty półroczne płatne będą dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku.

Listy zastawne, uzyskane z tytułu powyższych pożyczek, są przez Bank obecnie realizowane na rachunek dłużników którzy wobec tego otrzymują pożyczki w gotowiźnie.

W miarę zapewnienia przez Bank dalszych lokat dla jego listów zastawnych uruchomiony będzie kredyt inwestycyjny na pozostałe cele wymienione w przepisach z dnia 14 lipca 1926 r. ogłoszonych w „Monitorze Polskim” Nr. 192, z r, 1826, a w szczególności: na trwałe nakłady inwestycyjne, mające na celu podniesienie i uprzemysłowienie gospodarstwa, na wzniesienie, rozszerzenie lub naprawę budynków gospodarczych i mieszkalnych i na przeniesienie budynków w związku z nabyciem lub zamianą gruntu — o czem Bank we właściwym czasie poda do wiadomości publicznej.

Bliższych informacyj udzielają: Oddział Państwowego Banku Rolnego we Lwowie, ul. Halicka L. 21, w Poznaniu, ul. Kantaka L. 10, w Wilnie, ul. W. Pohulanka L. 24 i Wydział kredytu długoterminowego tegoż Banku w Warszawie, ul. Mazowiecka L. 6.

Z Polski i ze świata.

Rada ministrów zatwierdziła w ogólnym zarysie preliminarz budżetowy na rok 1927 w wysokości 1890.000 000 zł., obejmujący równocześnie preliminarz inwestycyjny. Szczegółowe pozycje będą ustalone na wtorkowem posiedzeniu. Po posiedzeniu wicepremjer Bartel udał się do premjera Piłsudskiego na konferencję w sprawie preliminarza M. S. Wojsk. Jak słychać w prowizorjum sumy preliminowane dla M. S. Wojsk. wynoszą 33 proc. całości, podczas, gdy mini sterstwo preliminuje kwotę, wynoszącą 40 proc. całości preliminarza.

Mamy już ponad 1 miljerd zł. w obiegu. Według ostatnich wiadomości statystycznych nasz obieg pieniężny przekroczył z dniem 31 sierpnia granicę 1 miljarda złotych i wynosił złotych 1007.297000 w tem biletów Banku Polskiego 560.240 tys. zł., a pieniędzy skarbowych tj. biletów zdawkowych i bilonu 447.057 tyś. złotych.

Rada ministrów uchwaliła rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o uregulowaniu obrotu pieniężnego. Rozporządzenie to wyklucza emitowanie biletów zdawkowych na cele budżetowe i ustala tryb spłacania biletów dotychczas emitowanych. Bilety zdawkowe, emitowane w sumie 300 miij. będą zamienione na bilety w odcinkach 5 i 25 zł. Bilety te nazwane zostaną biletami państwowemi. Bilety państwowe są prawnym środkiem płatniczym, mającym moc umarzania zobowiązań do 1000 zł. W stosunku zaś do wierzytelności państwa, bilety państwowe posiadają moc płatniczą nieograniczoną. Wymianą, przeprowadzeniem emisji oraz wykupem na rachunek skarbu państwa biletów państwowych zajmie się Bank Polski. Począwszy od 1 stycznia 1927 r. suma biletów państwowych nie może przekraczać kwoty 12 zł. na każdego mieszkańca.

Następnie Rada Ministrów uchwaliła, aby ministerstwa w przyspieszonem tempie w ciągu kilku dni uzgodniły projekt biura badania cen.

Rada ministrów na posiedzeniu dnia 8 października uchwaliła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o utworzeniu Komitetu Obrony Państwa. Do zadań K. O. P. należeć będzie rozpatrywanie zagadnień dotyczących obrony Państwa i przeprowadzenia wytycznych dla zorganizowania mobilizacyjnego wysiłku Państwa. Pozatem do celów K. O P. należeć będzie uzgadnianie i opinjowanie we wszelkich sprawach o donioslem znaczeniu dla obrony Państwa.

Przewodniczącym K. O. P. jest Prezydent Rzeczypospolitej; pozatem w skład K. O. P. wchodzą prezes Rady Ministrów, minister spraw wojskowych, minister spr. wewnętrznych, minister skarbu oraz generalny inspektor sił zbrojnych, który z urzędu jest głównym referentem K. O. P.

P. Min. Zaleski odbył w dn. 8 bm. konferencję z min. Kwiatkowskim. Miała ona dotyczyć kwestji Chorzowskiej. Jak wiadomo, Niemcy, komentując bardzo swoiście wyrok Trybunału w Hadze, domagają się od rządu polskiego zwrotu fabryki w Chorzowie.

W sprawie tej odbędą się w najbliższych dniach decydujące narady miarodajnych czynników Przypuszczalnie około 25 bm. rząd polski prześle swą odpowiedź do Berlina. Oczywiście o oddaniu fabryki Chorzowskiej niema wogóle mowy.

Rząd niemiecki wystosował do rządu polskiego notę w sprawie zakładów przemysłowych w Chorzowie, Nota niemiecka odrzuca propozycje pol skie polubowne a domaga się, aby rząd polski uznał, iż zakład w Chorzowie jest własnością niemiecką, aby wydał fabrykę Niemcom. Nota niemiecka, jest odpowiedzią na notę polską, wysłaną trzy tygodnie temu w kwestji Chorzowa. Nota rzadu niemieckiego utrudnia ostateczne zlikwidowanie przewlekłego sporu o Chorzów i wytwarza nieprzyjemną atmosferę dla rokowań handlowych polsko niemieckich.

Poborowym wolno się żenić. Według dotąd obowiązującej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, osobom w wieku poborowym lub popisowym nie wolno wchodzić w związki małżeńskie, chyba za specjalnem zezwoleniem władz. Ten przepis ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej ma teraz być przy sposobności opracowania noweli tej ustawy zupełnie skreślony tak, że na przyszłość związkom małżeńskim poborowych nic nie będzie stało na przeszkodzie.

Już teraz poborowi lub popisowi mogą otrzymać zezwolenie na zawarcie małżeństwa, jeżeli odniosą się o to z odpowiedniem podaniem do władzy administracyjnej I. instancji, która w każdym wypadku, gdy warunki materjalne lub moralne za tem przemawiają, winna przedłożyć władzy wojskowej wniosek przychylny, który jest zarazem decydującym.

Abdykacja rumuńskiego króla. Rumuński król Ferdynand postanowił z powodu wieku abdykować na rzecz swego syna Karola.

Górnicy Angielscy trwają w uporze. Onegdaj zebrała się egzekutywa związku robotników górniczych celem sprawdzenia decyzji poszczególnych okręgów co do projektów rządowych. Sekretarz Cook oświadczył, że wyników można się spodziewać dopiero jutro, jednakże należy się liczyć, że większość okręgów wypowiedziała się przeciwko propozycjom rządowym.

Stosunek ten ma się nawet przedstawiać jak 4 :1 Przez takie rozstrzygnięcie okręgów egzekutywa i konferencja delegatów miałaby bardzo ciężkie zadanie przed sobą.

Według ostatnich doniesień głosowanie w poszczególnych okręgach górniczych wykazało, że 6 okręgów wypowiedziało się przeciwko projektowi rządowemu, a tylko 14 tys. górników oświadczyło się za projektem.

W 41 pułku piechoty, stacjonowanym w Suwałkach zachorowało z objawami zatrucia kilkudziesięciu żołnierzy. Wezwana komisja lekarska ustaliła, że woda w studni I. batal]onu była zatruta. W chwili obecnej toczą się dochodzenia, wskazujące wyraźnie na komunistyczną robotę.

Porozumienie dziennikarzy czeskich i polskich. Podczas pobytu dziennikarzy czeskosłowackich w Polsce odbyto tam konferencję z kolegami polskimi, na której uchwalono wspierać się wzajemnie i dążyć do polepszenia się stosunków międzypaństwowych pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Podkreślono wielkie znaczenie zbliżenia się polsko czeskosłowackiego i przyrzeczono sobie wzajemnie wpływać w tym kierunku na opinję publiczną w obu państwach. Do uchwał tej konferencji powrócimy jeszcze.

Skoda kupił polską fabrykę samolotów. Czechosłowackie zakłady Skoda podpisały umowę, dotyczącą zakupna polskiej fabryki samolotów Franpol w Okęcni pod Warszawą.

KRONIKA

Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1927 do nabycia w Biurze Okręgowego Twa Rolniczego i w Administracji Gazety Podhalańskiej Nowy Targ, Rynek 4. I. p.

Zawiadomienie. Po przeniesieniu X. Wł. Wargowskiego z Czarnego Dunajca do Krakowa na Wawel wszelkich wskazówek i pomocy w sprawie organizacji i prowadzenia Stowarzyszeń Katol. Młodzieży na okręg Podhale Spisz-Orawa udziela X. Wojciech Bartosik w Nowym Targu z woli Najprzew. Xięcia Metropolity Krakowskiego rozporządzeniem z dnia 27/9 1926 r.

Podhalański Sekretarjat Okręg. Stow. Ml. Kat. w Nowym Targu

Czarny Dunajec. Prezes Powiatowej organizacji „Wyzwolenie“ Jan Tokarski z Czarnego Dunajca jako zast. naczelnika Straży pożarnej udał się dnia 22 sierpnia br. do Jabłonki, gdzie Straż pożarna z Cz. Dunajca dawała przedstawienie; „Królowa Przedmieścia“. P. Tokarski wyszedł na scenę i poprosił publiczność, aby na sali nie paliła. Za chwilę jednak sam wszedł na salę w stanie nietrzeźwym z papierosem w ustach, czem u Publiczności wywołał prawdziwe oburzenie i gdy pokazał się na scenie po przedstawieniu znowu z papierosem w gębie, jeden z druhów strażaków dał mu tak delikatnie w kark, aż spadł na scenę. Podobne jego wystąpienie było i w zeszłym roku w Cz. Dunajcu z okazji podniesienia Cz. Dunajca do rzędu miasteczek, gdzie toczył zacięty bój o flaszkę wódki. Godni ludzie godnie reprezentują własne stronnictwo. Niemiły wypadek w Jabłonce niech będzie dla „prezesa“ nauczką na przyszłość, że samemu trzeba dawać dobry przykład, by się z nas ludzie w innej gminie nie śmiali. *Swiadek.*

Baczność Hodowcy owiec na Podhalu! Dnia 26 października (wtorek) br. o godzinie 9'30 rano odbędzie się w Szafiarach otwarcie wzorowego przeglądu i pokazu owiec połączonego z premjowaniem.

Hodowcy owiec z gmin: Szaflary, Maruszyna, Bańska, Leśnica i Groń winni w interesie swych własnych hodowli jawić się licznie, doprowadzając jak najlepsze sztuki (owce i barany) do przeglądu. Sztuki nędzne i chore nie będą wogóle dopuszczone na miejsce przeglądu.

Małopolskie Towarzystwo rolnicze zwraca szczególniejszą uwagę na potrzebę doprowadzenia materjału męskiego (baranów), które w razie gdy oceni je komisja premjująca za dobre zostaną nagrodzone wyższemi nagrodami niż owce.

W razie równej oceny zwierząt przez komisję premjującą pierwszeństwo w otrzymaniu nagrody mają czynni członkowie **Kółek rolniczych**.

Barany winny być wiązane na linewkach lub łańcuszkach w przeciwnym razie zostaną wykluczone od oceny.

Dnia 27 października (środa) odbędzie się analogiczny przegląd owiec połączony jeszcze z pokazem psów **owczarskich** w Poroninie. Hodowcy owiec i **właściciele** psów owczarskich z gmin: Poronin, Biały **Dunajec**, Zubsuche, Gliczarów, Bukowina, Murzasichle, Zakopane i Olcza winni jawić się z swemi najlepszemi owcami i bara-

nami, jak również rasowemi psami owczarskiemi przed godziną 9·30 rano, gdyż punktualnie o tej godzinie nastąpi w Poroninie otwarcie przeglądu i pokazu.

Organizacją przeglądu na miejscu w Szaflarach zajmuje się opiekun tamtejszego Związku hodowców owiec p. Wojciech Kamiński Nr. d. 154, natomiast w Poroninie spełnia to p. Franciszek Majerczyk Nr. d. 46., opiekun miejscowego Związku hodowców owiec. — Małopolskie Tow. rolnicze jako inicjator i organizator tych przeglądów wspólnie z Związkami hodowców owiec w Szaflarach i Poroninie żywi niezłomną nadzieję, że zabiegi te mające na celu ulepszenie hodowli owiec spotkają się spełną solidarnością ludności skalnego Podhala, dla którego owca przedstawia bodaj, że najważniejsze zwierzę domowe. Ratujmy więc upadającą hodowlę owiec, rozwijajmy ją tam gdzie ona istnieje, dążmy w hodowli owiec do dobrych wyników, a niewątpliwie je osiągniemy.

Zarząd Główny Mał Twa Rolniczego.

Odpowiedź Redakcji: Panu Inż. J. C. z N. Sącza: Artykuły lub korespondencje mające dobro Podhala na celu wydrukujemy

Komunikat prasowy. Od dnia 15 października 1926 r. wprowadza się ruch telefoniczny pomiędzy Kezmarok a Nowym Targiem, Szczawnicą, Zakopanem (Morskiem Okiem), Nowym Sączem i Lwowem oraz Między Koszycami z jednej a Krynicą, Szczakową, Tarnowem, Żywcem, Bielskiem, Cieszynem, Dziedzicami, Goleszowem, Istebną, Konczycami wielkiemi, Pruchną, Skoczowem, Strumieniem, Ustroniem, Zebrzydowicami, Lwowem i Warszawą

Komunikat prasowy. Wskutek robót związanych z przystosowaniem lokalu przeznaczonego na nową centralę automatyczną wkradły się mimo wytężającej pracy i wysiłku całego personelu chwilowe niedomagania w sprawności starej centrali automatycznej. Stan robotami adaptacyjnymi spowodowany a niedający się uniknąć potrwa około 4 tygodnie.

Dyr. poczt. i telegrafów w Krakowie.

„Sztuka i Życie" Miesięcznik ilustrowany wydawany staraniem Komisji Międzyzwiązkowej Kulturalno Artystycznej pod redakcją Henryka Raabego, Kazimierza Strzemińskiego i Adama Zarzeckiego. W 5 pierwszych nr. „Sztuki i Życia" znajdują się prace ;wybitnych sił. Sprawozdania z działalności kulturalno artystycznej. Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Związku Zawodowego Pracowników Gazowni w Warszawie, Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Związku Pracowników Handlowych zbiorowych w Warszawie. Związku Za . Urzędników przemysłu drzewnego we Lwowie Związku Zawodowego Artystów Malarzy Związku Artystów Scen Polskich i inne. „Sztukę i życie" winien prenumerować każdy członek organizacyj zawodowych, kazdy oddział tych organizacyj. „Sztuka i życie" powinna być w każdym domu demokracji polskiej.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Chmielna 49 m 3 Tel. 127 02. Prenumerata kwartalna dla członków Związków: 1 zł 50 gr. na rachunek „Sztuki i życia" w P K O Nr. 12165 Zeszyt pojedyńczy 70 gr.

Wieczór Legjonowy. Dnia 9 bm. o godź. 8 wiecz. odbył się uroczysty i sympatyczny wieczór legjonowy. Słowo wstępne wygłosił prof Lubertowicz i w dobitnych słowach skreślił znaczenie legjonów. ich prace, ich trud, jaki ponieśli w odbudowie Ojczyzny Odrodzonej. Następnie odegrano z werwą i wielkiem zainteresowaniem P. T. publiczności sztuczkę pod tyt. Powstanie chochołowskie z muzyką góralską i tańcami. Redutę Ordona deklamował P. Hluszek. Okolicznościowe i bardzo zajmujące monologi wygłosił p. Pietroń. Tańce góralskie zakończyły wieczór, następnie odbyła się zabawa ochocza, która przeciągnęła się do rana.

Walne Zgromadzenie Związku Legjonistów Polskich Oddz. w N. Targu odbędzie się dnia 17 października o godz. 10-tej przedpoł. w sali Rady Miejskiej. Uprasza się wszystkich Legjonistów o liczne przybycie. Sprawy ważne.

Staraniem I. żeńskiej drużyny harc. im. Królewej Jadwigi w Nowym Targu odbędzie się w sobotę dnia 16 października b. r. w auli gimn. odczyt z obrazami świetlnemi „O harcerstwie w Polsce“. Odczyt ten wygłosi p. Olga Małkowska założycielka polskiego harcerstwa żeńskiego. Początek o godz. 6 wieczór. Wstęp dla dorosłych dowolny od 25 groszy wzwyż, dla młodzieży 10 groszy. Przy wstępie odbędzie się rozsprzedaż pocztówek harc. na cele I. Żeńskiej szkoły harc. instruktorskiej w Sromowcach Wyżnych.

CZAS odnowić prenumeratę na IV-ty kwartał!

ŻARTY.

Jeden człowiek przyprowadził swego syna do dyrektora banku i powiada:

— Czyby Pan nie był tak łaskaw przyjąć mego syna do zamiatania podłóg i posługi w banku, potem byłby do posyłek, za sekretarza, kasjera, a wreszcie zostałby dyrektorem banku.

Dyrektor banku na to powiada: Hm — a czemu go pan nie posłał do zamiatania ulic, potemby został śmieciarzem, a wreszcie strózem jakiego domu —

Ojciec slucha i myśli, wreszcie powiada — Mój syn za głupi na to.

Mądra odpowiedź.

— Wojtek. cemu sie nie żenisz? Przecie już masz więcej jak czterdzieści roków.

Wojtek (nieostrzyżony i niegolony nigdy).

— E e e jegomość — Joby to-ta, — zeby-to ta, ale to-ta-......

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Barcz w Nowym Targu